

Paweł Chmielewski

London calling

Celowo zaczynam od tytułu najważniejszej, trzeciej w dorobku, płyty The Clash (1979). To było apogeum – prawie dwudziestoletniej – dominacji kulturowej Londynu. Potem zaczyna się już powolne wygaszanie, od śmierci Iana Curtisa i założenia przez jego kolegów New Order i największego sukcesu „Blue Monday” (1983). Muzyczne, literackie, teatralne, glamourowe centrum – głównie za sprawą disco i hip-hopu przenosi się za ocean.

NA RAZIE JESTEŚMY W ROKU 1967 – od ponad dekady panują w kinie i teatrze „młodzi gniewni”. Ich papież John Osborne jest już prawie klasykiem, laureatem Oscara za scenariusz. Beatlesi i Stonesi wywołują historyczne szaleństwo tłumów. Roman Polański jest uwielbianym przez tabloidy celebrytą, wszyscy o nim mówią, chociaż „Wstręt” (którego seans stał się początkiem głośnego romansu Marianne Faithfull i Micka Jaggera) i „Matnię” mało kto widział, a jesz-

Z popkultury uczynili narzędzie walki ze skostniałą formą społeczną.

cze mniej osób zroszczyło. Ale jest rok 1967 – rozkwit kultury – do Londynu przyjeżdża „Paganini gitary” – Jimi Hendrix. Jeszcze nie jest sławny. I w tym punkcie czasoprzestrzeni zaczyna się książka Piotra Szaroty „Londyn 1967”. Autor, profesor w Instytucie Psychologii PAN, nominowany do Literackiej Nagrody Nike w 2014 r. za „Wiedeń 1913”, kreśli mozaikowy portret stolicy Wielkiej Brytanii, podzielony na dwanaście rozdziałów-miesięcy, które powoli przekonują czytelnika, że nawet, jeśli wiedział dość dużo o rewolucji lat 60., to parę istotnych szczegółów mu umknęło.

Dość zaskakująca jest konstatacja, rozdźwięk między potocznym pojmowaniem złotych sześćdziesiątych lat wolności, a opresyjnym, prawie autorytarnym działaniem brytyjskiego systemu prawnego. „Gośćmi” ostawionego więzienia Brixton, często pod absolutnie białym pretekstem, za to przy nieustannym jazgocie

konserwatywnych mediów, pokazowych aresztowaniach z kamerami telewizji i dziesiątkami fotoreporterów, byli prawie wszyscy bohaterowie książki, włącznie z sędziwym Bertrendem Russellem. Szarota tworzy obraz

Piotr Szarota
Londyn 1967
408 s. ; 20 cm
Warszawa : Wydawnictwo Iskry, 2016
78.071(410):78.011.26(410):821.111(091)*19*

ludzi, którzy nie pozwolili się przykroić do sztywnych norm, z popkultury uczynili narzędzie walki ze skostniałą formą społeczną. 1967, to symboliczny rok brytyjskiej wolności.

Ta książka pisana jest po angielsku, z trudną do zdefiniowania, ale natychmiast rozpoznawalną dla anglosaskiego dziennikarstwa i eseistyki swobodą. Pełną dygresji, które – pozornie szybując się w różnych kierunkach – powracają do przeszłości bohaterów, ujawniają ich późniejsze losy, kreślą bogate tło, lecz wciąż trzymają się tematu głównego opowieści, którym jest rozszerzający się – w geometrycznym postępie – obszar wolności. Szarota buduje każdy z rozdziałów wokół zjawiska – narkotyków, fascynacji szaleństwem, seksualnego wyzwolenia, alternatywnych religii, mody, celebry, cenzury i undergroundowej prasy.

Londyn staje się Mekką emigrantów, wywracających brytyjską awangardę jak Yoko Ono i Themasonowie, areną ekscentrycznych podróży Andy’ego Warhola, o którego pobycie warto przeczytać, chociażby po to by ujrzeć pajęczynę łączącą austro-węgierskiego arystokratę z sadomasochizmem, Lou Reedem i marzeniami pewnego reżysera. To świat, w którym – jak nigdy dotychczas – zaczyna liczyć się wizerunek. Gwiazdami stają się modelki, prążkowane spodnie Julie Christie, fotografowie mody to niemal bogowie – wspaniale uchwyteni przez Antonioniego w „Powiększeniu”.

Dziwny rok rozpoczęty kosmicznym koncertem Hendrixa, a zakończony ekranizacją „Odysei kosmicznej” przez Kubricka. „Londyn 1967” – podobnie jak monografię Reynolds’a o postpunku („Projektor” 3/2015) – trzeba czytać ze słuchawkami na uszach i zestawem płyt, od „bananowego” The Velvet Underground do „białego albumu” liverpoolskiej czwórki.

